

Wychodzi codziennie o godzinie 5. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOŚI: we Lwowie z odniesieniem do domu, czy też w prowincji w całej monarchii Austro-Węgierskiej: miesięcznie zlr. 2.— kwartalnie zlr. 6.— (połowa zlr. 1.10) półrocznie zlr. 12.— (połowa zlr. 2.30) z granicą kwartalnie zlr. 7.50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamieszkała osoba nie może być w środku lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Numer pojedynczo kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej”, ul. Lyczakowska 1. 3, tudzież „Biuro Dzienników” ul. Karła Ludwika 1. 3. Głoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Giborowski), rue de Sainte-Péree 51. — W WIEDNIU: Hasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppel, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frenkler. CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia swobodne za jedno szpaltowe wiersz lub jego miejsce 8 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. Biura Redakcji i Administracji: ul. Lyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 3. maja.

Na wspólnych konferencjach ministerjalnych ustanowiono termin zwolnienia delegacji, ale budżet nie został jeszcze uchwalony, gdyż ministerstwo wojny musi jeszcze przeprowadzić pewne obliczenia, zanim odnośnie przyjęcia stanowczo wstawionemu zostaną. *Polit. Corr.* zapewnia jednak, że uchwalono stanowczo zaprowadzenie prochu bezdymnego, zamiast 11-milimetrowych karabinów na 8 milimetrowe i utworzenie nowego pułku kawalerji. Według *Zudap. Corr.* na nabycie pierwszej partji prochu bezdymnego, oraz przerobienie karabinów zażąda ministerstwo wojny od delegacji sum odpowiednich, gdy wszakże odpadnie obecnie z ekstrawagantaryum znaczna kwota na sprawienie nowej broni repeleryjnej, przeto mało znaczącym tylko będzie większe zapotrzebowanie w nowym preliminarzu.

Jak *Allg. Juristen-Ztg.* donosi, rząd wziął pod rozwagę zainicjowaną przez dr. Dunajewskiego kwestję utworzenia Rady stanu, której zadaniem byłoby przeprowadzać obrady nad przyszłymi projektami ustaw i tak te ustawy przygotowywać, aby parlamentarne one traktowanie było znacznie uproszczone i ułatwione.

Jak z Petersburga donoszą, wskutek inicjatywy ministerstwa wojny robiono szczegółowe próby z rozmaitemi gatunkami bezdymnego prochu z fabryk belgijskich, angielskich i szwedzkich. Urządząco również próby z karabinem 5-milimetrowym (?), które wydawały zdumiewające rezultaty. Mimo to ministerstwo wojny oświadczyło się za wprowadzeniem do armji rosyjskiej karabinu kalibru 7,5-milimetrowego.

Stychnąc, że w Charkowie poczynają się między tamtejszą młodzieżą uniwersytecką objawy ponowne wzbudzenia, Policja wyszła podobno jakiś tajny związek, którego członkowie sprządzają dziwności i czarnieństwa w Galicji i pozostają w stosunkach z miodorodną partją we Lwowie. Przedsięwzięte z tego powodu rewizje domowe, nie doprowadziły wprawdzie do żadnego dodatniego rezultatu, pomimo to wydano natychmiast z miasta dwóch studentów, u których znaleziono kilka egzemplarzy gazet galicyjskich. Pierwsze to zarządzanie wywołało w kołach młodzieży silne wzbudzenie.

Z Odessy donoszą o gromadnem wychodźstwie kolonistów niemieckich do Ameryki. W przeciągu sześciu lat ostatnich opuścili okolice Odessy 1000 rodzin niemieckich, obecnie zamierza emigrować 100 rodzin z osady Rohrbach położonej pod Odessą.

Rząd niemiecki przedłożył Radzie związkowej projekt ustawy, dotyczącej pokojowej liczbą przeliczenia armji niemieckiej. Siła ta ma być z każdym rokiem powiększana, ale mocą jednej na cztery lata uchwały. Założony też będzie kredyt na 54 nowych baterji, w których w ych, przez coby stan artylerji powiększył się o 6 000 ludzi.

Pisma petersburskie podają wiadomość, dotychczas nie stwierdzoną jeszcze, jakoby kanclerz Caprivi zniósł zakaz lombardowania efektów rosyjskich w niemieckim Banku rzeskim.

Wiadomo już, że do 1. kwietnia 1891. ma być w nowo karabiny uzbrojonych w armji niemieckiej 12 korpusów piechoty liniowej, strzelcy, celni strzelcy i pionierzy. Wiadomo też, które to są korpusy. Wylicza je monarchijka (dawniej austriacka) *Allg. Ztg.* i tak dalej pisze:

Z tego wykazu korpusów widzimy, że nie wojska na granicy zachodniej, ale rozłożone na granicy wschodniej najpierw uzbrojone będą w nowe karabiny. Okoliczność ta usprawiedliwia wniosek, że sfery wojskowe pragną na tej części granicy, na której w razie jednoczesnej wojny z dwoma mocarstwami, mniejszymi siłami działają zamierzają, mniejszość siły liczebnej zastąpić lepszym uzbrojeniem. Wniosek ten potwierdziłby znane przypuszczenie, że w razie jednoczesnej wojny z Rosją i Francją, zamierzają Niemcy główne swe siły zwrócić przeciw Francji, która

jest przeciwnikiem niebezpieczniejszym i mocnym w krótszym czasie być do akcji gotowym, a zachować się tymczasem względem Rosji odpornie, lub też posuwać akcję zaczepną tylko po Wistę.

Między ewentualnościami takiej wojny zasługują szczególnie dwie na zaznaczenie. Jedną z nich zasadzałaby się na zaatakowaniu przeważającymi siłami armji rosyjskiej, liczącej w Polsce teraz już na stopie pokoju 225.000 ludzi, i pobiciu jej, zanim nadejdą posiłki z głębi Rosji, lub też osaczeniu jej w twierdzeniach nadwiślańskich i Brześciu Litewskim. Podczas działań na wschodzie, armia niemiecka na zachodzie, operująca się o Metz i Stryasburg, oraz o linię rzeki Renu, trzymałaby się odpornie, aż do chwili nadejścia wojsk ułżytych na wschodnim froncie. Drugą z dwóch ewentualności byłoby uderzenie całej siły na Francję w zamiarze pobicia jej stanowczo w chwili koncentracji wojsk francuskich, zachowując się tymczasowo odpornie na froncie wschodnim, lub co najwyżej, posuwając się tylko do Wistę. Słabe stosunkowo siły, przy pomocy wojsk rezerwowych, mogłyby zadość uczynić temu zadaniu. Akcję zaczepną na wschodzie rozpoczęłyby Niemcy dopiero po odniesieniu stanowczej nad Francją przewagi.

W komisji budżetowej francuskiej Izby posłów zapowiedział przewodniczący, że gabinet zgodzi się na obniżenie budżetu o 25 milionów franków.

Wynik wyborów do paryskiej Rady miejskiej wzbudził w bl. a. n. y. s. t. c. h. przekonanie, że urzek ich zniknie zupełnie, jeśli Boulanger nie wróci do Francji. Skutkiem tego udali się podobno Mordacq, Laguerre, Naquet, Laisant i Deroulade na wyspę Jersey, aby skłonić generała do bezwzględnego powrotu do Francji. Jakoś *France* donosi, że Boulanger i Rochefort zamierzają powrócić do Francji i stanąć przed trybunałem państwowym, co pociągnęłoby za sobą podjęcie ponownej rozprawy sądowej przeciw obu. Boulanger ma jutro odplynąć z Jersey do Francji, przybrany w uniform generałski, ze wstęgą legji honorowej na piersiach, zawiadomiwszy wprawdzie o tem Carnota. Jutro odbędą się wybory ścisłjsze do paryskiej Rady miejskiej, w których 39 bulanzystów jest zaangażowanych.

W Paryżu, Lugdunie i St. Etienne rząd francuski energicznie się zabrał do anarchizacji. W Paryżu aresztowano zwłaszcza wielu Włochów, między tymi byłego deputowanego włoskiego Ciprianięgo; odkryto tajną drukarnię, jakieś składy broni i t. p. Aresztowano margr. Mores, byłego oficera kawalerji, ma być według oświadczenia jego ojca, księcia Valombrosa, obłąkany, skutkiem spadnięcia z konia.

Z dokonanych w Paryżu dnia 1. maja 300 aresztowań, utrzyma się w mocy zapewne połowa. W Troyes zdarzyła się wieczorem d. 1. bm. bójka; jednego z komisarzy policji znieważono; wojsko użło kilkakrotnie broni; wiele widnów aresztowano. W Marsylii burma demonstrantów, przeważnie z cudzoziemskiej złożona, napadła na fabrykę oliwy i splądrowała ją; 31 Włochów uwięziono. Ogólna liczba aresztowań w Marsylii dochodzi do 100.

Oszczędności, jakie rząd włoski zamierza zaprowadzić w budżecie na r. 1890/91, obliczono na 17,5 milionów franków. Redukcje te rozdzielono tak, że o 10 milionów zmniejszono wydatki na armji, budżet marynarki o 5 mil., a budżet robót publicznych o 2,5 milionów. Niedobór obniżony tym sposobem do 15 milionów, a powiązaniem parlamentu.

Przed rozpoczęciem się skupczyzna serba-państwowej loterji klasowej, zaprowadzenie chód ma służyć na podniesienie gospodarstwa narodowego.

O stosunkach serbskich odzywa się *Gradska* petersburski w te słowa: „Przyjęcie nowej ustawy kościelnej uważa można za ostateczne zerwanie z dotychczasową tradycją polityczną. *Now. Wrem.* zaś wyraża nadzieję, że niezadługo znikną ostatnie ślady polityki Milana, i wzywają

blę rad belgradzki, aby skorzystał z zapowiedzianych odwiedzin Milana i uchylił nieprzyjemne położenie, w jakim się królowa Natalia dotąd znajduje. Eneucjacje te nabierają szczególnego znaczenia w zestawieniu z mową Paszica na tajemnym posiedzeniu skupczyzny serbskiej.

Akt oskarżenia w procesie Panicy przedłożył prokurator Markow we środę ministrowi wojny, który wszelkie akta procesu tego odda wyznaczonemu sądowi, ten zaś ma niebawem rozporządzić postępowaniem sądowem.

Trybunał do sądenia Panicy i jego towarzyszy składa się z czterech majorów i dwóch zastępców. Przewodniczącym będzie podpułkownik Petrov, zastępcą jego major Drandarewski. Akt oskarżenia wykazuje, że cała sprawa wyszła z poduszeczenia agentów rosyjskich.

W Belgradzie aresztowano kilku wychodźców bułgarskich.

Prasa berlińska zapisuje z wielkiem zadowoleniem, że na półwyspie Bałkańskim poczynają się tworzyć siły zastępowych wpływów, dających do stworzenia ligi bałkańskiej. W Atenach bawi obecnie poseł bułgarski, niebawem zaś przybędzie tam pełnomocnik serbski w tejże sprawie. Pisma te wyrażają nadzieję, że liga przyjdzie do skutku.

Indemnizacja — konwersja.

Nie ma człowieka poważnego w kraju, któryby nie wiedział, oem jest dla kraju sprawa indemnizacyjna, i nie znał jej głównych momentów. Od lat dziesięciu wodzą rządu na pasku reprezentacje nasze — ta sprawa.

Stan jej obecny jest taki. Nowy sejm zawołany przy oznaczeniu dodatku indemnizacyjnego na rok 1890 uchwałę, że stoi przy ogólnie przyjętej przez swego poprzednika w roku 1882. Ugoda ta, a raczej projekt ugody polegał na tem, że kraj z odpisaniem zaliczek indemnizacyjnych galicyjskich ze skarbu państwa, które na kraj nasz na mocy patentów cesarskich wcale spadać nie mogą, bierze na siebie ciężar aż do czasu zupełnego zlikwidowania operacji finansowej indemnizacyjnej z końcem roku 1897 i w 1898, płatniczo dodatkowo 200 tysięcy zł. rocznie i zwrócenia skarbowi państwa po całkowitem skończeniu operacji przez lat trzy, zaliczki 325 tysięcy rocznej bez wszelkich procentów, a to za lat tyle, ile uplynie od chwili zawarcia ugody aż do zupełnego spłacenia wierzycieli długu indemnizacyjnego, to jest do połowy roku 1898.

Na podstawie tej szesnastoletniej uchwały przez rząd sam spowodowanej, wniósł rząd do Rady państwa projekt ugody na wzór dawnego, z tą wszakże różnicą, że Galicja zapłaci nadto siedm razy po 200 tysięcy, a czas rzekomo od chwili zawotowania przez sejm pierwotnego projektu ugody, aż do roku bieżącego 1890, i siedm razy po 325 tysięcy zł. za tenże okres czasu, czyli razem zł. 3,675.000. Taki układ przedstawiony Radzie państwa rząd uważał ugodą z 1882, a przedstawienie go Radzie państwa, jako reprezentanta skarbu państwa, zastosowaniem się do powziętej przez sejm uchwały w listopadzie roku zeszłego!!

Nikożo zapewne nie ma na całym świecie, kto by zaprojektowaną ugodę uważał za identyczną z układem przyjętym przez sejm w 1882 r., a nowe przedłożenie rządowe w Radzie państwa za odpowiadające listopa-

dowej uchwale obecnego sejm. Interpretacja podobna jest unikatem, a nawet potwornością jurydyczną i polityczną. Nikt, kto miał sprężyć majątek swój za pewną sumę korzyści, lecz umowa nie przyszła do skutku, nie może być po latach siedmiu zmuszony do sprzedaży takowego na podstawie dawnej umowy a przy zrzeczeniu się korzyści, jakie mu ona zapewniła przez lat siedm, do dopłacenia jeszcze znacznej sumy za nieprzyjęcie do skutku umowy w oznaczonym czasie z winy drugiej strony właśnie. Żaden kraj, choćby najbogatszy, nie może się wyrzekać siedmioletnich korzyści, jakie miał do wyciągnięcia w następstwie swej pojednawczości, i nadto jeszcze wydać sumę znaczną za straty, jakie ponosi z niedotrzymania układu zawartego przez drugą stronę. To nazywamy właśnie potwornością tak jurydyczną, jak i polityczną.

Nie ulega też wątpliwości, że gdyby rząd przyszedł był przed sejm z tym nowym układem, zamiast przed Radę państwa, utrzymując że jest identyczny z układem z 1882 r., wówczas strzępy by poleciały z przedłożenia rządowego, bo by się nie znalazło i trzydziestu posłów, nieoburzonych na podobną prawno-polityczną teorję.

Koło polskie we Wiedniu, pragnąc przynieść krajowi kopredęj zatwierzenie sprawy indemnizacyjnej, nie zatrzymywało się jednak wcale na tych niekonsekwencjach jurydycznych i politycznych proponowanego przez rząd układu. Lecz gdy rząd mu pozostawiał staranie, aby ono samo, politycznemi koncecjami zapewne, zapewniło przyjęcie tej nowej ugody przez większość rajchsratową, powzięło w marcu r. b. uchwałę, wzywającą rząd, aby przed odroczeniem Rady państwa przeprowadził przez Izby zatwierzenie sprawy indemnizacyjnej galicyjskiej.

Okres rajchsratowy, naznaczony uchwałą Koła polskiego, dobiega do końca. Zaledwie dni dziesięć oddziela nas od odroczenia Rady państwa — i jeśli stosunek Koła polskiego do gabinetu nie jest oparty na poniżającym bezwzględnie służebnictwie, Koło ma prawo i obowiązek — obowiązek zaciągnięty wobec kraju pomienioną swoją uchwałą, zawałać do rządu: „Skoro ostateczne chwile sesji już upływają, spełnij przyczeczenie, bo nasz własny kredyt, kredyt reprezentacji kraju, wobec kraju, po tylu latach próżnego wodzenia nas został zaangażowany: *hie Rhodus, hie salta!* Jeśli zaś nie możesz spełnić wezwania, to prosimy przynajmniej przed sejm z tym nowym układem, wszak miesiąc czerwiec wolnym jest dla obrad sejmowych!”

W wilię powzięcia wspomnianej na początek uchwały sejmowej, obstaranej przy układzie indemnizacyjnym z r. 1882 — tak bardzo niekorzystniejszym od układu proponowanego niegdyś (w 1868 r.) krajowi przez gabinet Auersperg-Brestl — sprawodawca jenerały budżetu krajowego na rok 1890, poseł Ebrzyński, wtajemniczony w toczące wówczas negocjacje z rządem, wołał w mowie swej budżetowej: „Nie ma takiego sądu na świecie, któryby przyznał, że od Galicji należy się grosz zwrotu skarbowi państwowemu tytułem tak zwanych zaliczek indemnizacyjnych: ważność sprawy indemnizacyjnej dla finansów krajowych polega nie na odpi-

sanu pretensji, lecz na tem, że gdy raz sprawa ta uregulowana zostanie, to zyskamy przez rozkład cięższych jeszcze na kraju spłat indemnizacyjnych na szereg lat, ulgę w ciężarach i możliwość użycia oszczędności na produkcyjne cele krajowe, jednym słowem na zapotrzebienie budżetu autonomicznego”. Nie cytujemy dosłownie, lecz taki ściśle był sens mowy budżetowej szan. posła i sprawodawcy, wielbiącego stosunek gabinetu do kraju — i w kraju nikt się też nie zawałał poczytać jego apologję jako zapowiedź ułożonej już naprzód konwersji spłat indemnizacyjnych, skoro tylko układ indemnizacyjny między krajem a skarbem państwa przyjdzie do skutku. Konwersja spłat indemnizacyjnych była odąd na ustach wszystkich; konwersja ta była omawiana w Kole polskiem, gdy rząd wniósł swój nowy projekt ugody do Rady państwa, jako przynęty dla reprezentacji galicyjskiej ku popieraniu nowego układu.

Na spłaty indemnizacyjne kraj wydaje rocznie około 2,700.000 zł. — i ten stan ma trwać wedle planu urocznika, a na podstawie patentu z 13. października roku 1857, aż do 30. czerwca 1898 roku. Suma więc, jaką będziemy mieli do wydania w ciągu półtora roku od 1. stycznia 1891 r. po 30. czerwca 1898, wyniesie nieco wyż 20 milionów. Wprawdzie nowo proponowany układ chce uado obciążony fundusz krajowy sumą 2 razy po 3,675.000 zł. (siedm lat wstecz i siedm lat naprzód po 525.000) czyli razem sumą 7,350.000 zł. Wypadłoby więc w takim razie krajowi zapłacić już nie 20, lecz 28 milionów przez półtora roku (właściwie półroczniasta roku), zanimby się skończył całkowity jego ciężar indemnizacyjny. Owa to suma ostatnia ma być rozłożona za pomocą operacji finansowej przy pośrednictwie rządowem na lat 40. Jako zaś korzyść dla kraju z takiego rozkładu figurę wskazane przez jenerały sprawodawcę budżetu krajowego, zmniejszenie znaczne dzisiejszego dodatku indemnizacyjnego i możliwość użycia tych zaoszczędzonych rocznie dodatków do podatków bezpośrednich, na cele kultury i przemysłu krajowego.

O tej konwersji krąży potworne wiadomości w kołach nibyto najlepiej informowanych. Oszczędność w porównaniu z dzisiejszym dodatkiem indemnizacyjnym miałyby wynosić zaledwie 12 centów od reńskiego, lecz za to dla pozyskania opinii na rzecz konwersji, opinii jejacej pod ciężarami obecnych podatków, mielibyśmy przez pierwsze trzy lata konwersji nie płacić na nią jak tylko kilka centów od guldena podatku. Ile jest prawdy w tych wiadomościach o operacji ewentualnej, powiedzieć nie umiemy — plany i umowy bankowe z natury rzeczy nie mogą być jawnymi, dopóki się nie staną publicznymi, — to tylko jest dziś już publicznym sekretem, że znani ze swej życzliwości dla gabinetu posłowie do sejm uświadczają naprzód, że za taką konwersją nie będą mogli głosiwać. — Mogą się znaleźć wszakże i tacy, inaczej na tę sprawę patrzący, którzy ich miejsce zastąpią, bo nikt nie ma śmiałości wypowiedzieć wbrew sprawodawcy jenerału budżetu krajowego, że w sprawie indemnizacyjnej ważnem jest to, co było: odpisanie pretensji, a nie konwersja; że w ogóle konwersja 20 milionów, za którą

KONKURS.

Obrazek malowany w słońcu.

(Ciąg dalszy.)

Stary stał na straży z dopolowy przymkniętymi oczami jak kot, nasłuchując szmerów poruszających ust. O drugiej przerzedziło się. Przed obrazem zatrzymały się trzy damy czarne, lecz wykwintnie ubrane, spojrzaly na obraz i odwróciły się z widocznym wstremem. Przechodząc zmierzły zwrócić głowę, artystę. Zakulało go pod sercem, zimny go dreszcz przeszedł. Wstał, wyprostował się. — Czego te czarne wiedźmy odepnie chcą... Nie, nie, to niepodobna. O czwartę sąd Nie odważ się dać nagrody wyklakierowanemu obrazowi Kubra, a o Kolkowski nie ma co mówić. Weseli panowie z komitetu baliby się wycia narodu. Narod wybył okrutnie. Stary z tryumfującą miną zbliżył się do niego. — Wyjdźmy — szepnął — za godzinę schodzi się komitet. — Narod, jak naród, raduje się, ale czarne damy wyją. Przystęgnę, że zadroszcza malowanej dziewczynie. — Zadroszcza, bo mają czego. Patrz: pod skórą dziewczyny płynie krew, ciało drży młodocia, życiem. O godzinie czwartej przed domem wystawy zebrała się gromadka młodych artystów, oczekując niecierpliwie na wyrok sędziów. Rozprawiano żywo, śmiało się, koncepta się roili. W głównej nawie ukazał się jeden z kolegów, zbiegając szybko ze schodów, przyzywając ręką towarzyszy.

— Kober pierwsza, Kolkowski druga nagroda. Dziewczyna miała dwa głosy. — Znak wiesz? pytali, otaczając go. — Wincenty drzwi otworzył, stałem za kolarą, styszałem wybornie. — A to frajda! Wylizany Kober i ten banalny Kolkowski!... Cóż zarzucono dziewczynie? — Prawde, realizm, koloryt, rysunek... wszystko, co ma najlepszego. Na prawdę powiedzieli, że brak poezji na rysunek, że realizm posunięty do ostatnich granic. *Przywoity* Kober zwyciężył, niewyrażność, brak rysunku, styl... Na miłość, kłamstwo Kolkowskiego powiedzieli, zgadzajcie się co? — Mów... mów... — Natęczenie, miękkość, subtelność... — Wściekła frajda, że świat się kończy. Chodźmy do artysty, zaprostestować, robiąc mu owacje. Kije zastukały na bruk, gromadka szparko pomknęła w kierunku mieszkanca skrzywdzonego przez sędziów malarza. — Niech żyje! — wołano chórem. — Pokaż się narodowi. Przemów... Wiwat! Okna domu zaczęły się otwierać, otworzyły się i okna artysty. — Proszę panów na górę! Artysta był pewny, że młodzi jego koledzy przynioszą mu wiadomość o zwycięstwie. Otworzył szeroko drzwi, przygotował paczkę tytoniu, papierki i czekol. Zadunięto na schodach. Mała cząstka weszła do pracowni, inni zostali przy zielonej koturnie, reszta na schodach. — Mówca gromadki wysunął się naprzód. — Kochany kolego!... Reakcja z hipokryzją podły sobie ręce, aby zgubić sztukę, lecz ty me czenniku prawdy i bezwzględnej piękna w naturze, choćby się miały na ciebie zlewać wszystkie

blagi przesądów, cała akademicko-szablonowa baźnia, zapięta pod samą szyję... nie ustąpił! — Nie ustąpił! — poświadczyli chórem koledy. — Co to znaczy? — spytał artysta. Ręce zaczęły mu lekko drżeć. *Przywoity* Kober i *sapięty* Kolkowski dostali nagrody... — Dostali?! — Dla ciebie, kolego, zaledwie została pochlębna wzmianka. Zasiał artysta. Za nim chórem młodzież. — Weseli panowie, co? — zawołał. — Weseli, ale za to ty masz nasze uznanie. — Gdybyś dostał nagrodę, nie przyslibyśmy tu. — Niech żyje nasz młody mistrz!... — Sprowadźmy go na dół, i na złość przyzwoitym obnośmy go po mieście. — Pójdę sam! Pochwylił kapeluszy i laskę. Był zdenerwowany, wzruszony, zgnębiony i zarazem czegoś rad. Tryumfował. Uznanie młodzieży dla młodego człowieka napełniało go dumą. — Panowie, proszę do Czyżka. — Do Czyżka! — powtórzono z zapamiętaniem, na korytarzu i schodach. Gromadka młodzieży z artystą na czele szła przez miasto, jak tryumfatorzy, do których dnia i przyszłość należy. Na przechodzących spoglądali, jak na niższej organizacji stworzenia. Mieszczanie schodzili im z drogi, oglądając siebie i butą kazali im ustępować. Stary dowiedział się od Wincentego o katastrofie. Szedł zrozpaczonego do domu, zobaczył artystę na rogu ulicy otoczonego młodzieżą. — Buszują! — szepnął — Buszujcie, buszujcie i cóż im zrobicie? To „im“ odnosiło się do sędziów. Westchnął.

— Piędziesiąt papierków djabli wziął! A tyle było na nie projektów, układanych razem z Weroniką... Maszyna do zycia, warsztat krawiecki. Stefka miała być krojczynią. Z tego, co mówił Wincenty, Stefka wszystko popukała. Gdyby nie Stefka, nie byłoby tak. Jak są, nie zadowolilibyś czarne duchy i wszystko poszłoby dobrze... I co będziemy teraz robili? Rewidował gorączkowo kieszenie, znalazł parę groszy, wstał do szunku napić się kieliszek wódki. Był oburzony na Stefke. — Dziewczyna wszystkiemu winna! — powtarzał. Wypił i szczęśliwa myśl w tej chwili zrodziła się w jego mózgu. Nagrody nie dostał, lecz mogą obraz kupić. Dlaczegożby kupić nie mieli? Właśnie, że kupią. — Chciał iść do pracowni, lecz poszedł do Weroniki. U Czyżka, na gorze, było gwarno i ohocho. Artysta miał kredyt, pito więc poncez na gorąco, z ananasowym sokiem, palono siarczyście i rozprawiano głośno o niczem więcej, jak tylko o sztuce. O tej jedynak kochał się! Po za nią egzystowała tylko blaga, nieość. Malarze są tylko ludźmi! Wszyscy inni... hołota ostatniego stopnia. Oni i natura... Dla nich słodce tworzy barwy, oni jedni umieją na nią patrzeć i odzwiercać piękności. — Koledy! — zabrał głos artysta. — Uciszyło się. — Natura w swych nieustannych przejawach zawsze jest jednakowo piękna. Wybór, jakie momenta jej piękna utrwalać, od nas artystów zależy. Wszystko, co uwiecznimy, jest godne jej i nas! Do nas należy zmiany jej tylko uwiecznić — i nie — nie. Przywoici i porządni ludzie dzielą naturę na moralną i niemoralną!

Słyszycie, natura niemoralna, natura nieprzyzwolita niezapłać. Przywoitym jest Kober, zapiętym Kolkowski. — Chcą mieć naturę uczesaną na gładko i wyklakierowaną! — zawołał jeden z młodzieży. — Z rozdziałem na przedzie i filutami na skroniach — wyleciał głos z tłumu. — Pycha, pycha! — wołali ze wszystkich stron, bili brawo i śmiały się na całej gardło. — Nie dajmy się! — zawołał młodzieży kowca — lakiernikom. sentymentalnej blade, wymyślonym facetom i wszystkim innym rzeczom, które nie są prawdą i naturą. — Wielka, wspaniała w swej potędze i piękności, uaga wprawdzie, to znaczy piękna! — dodał tragicznie artysta. — Maniere, wate i drewno spalić na stosie! Rozkołysane powietrze od bicia dzwonów, na cześć pojmanowa natury, jaka jest, roznieście prochy stosu po całej kuli ziemskiej. Świat ten powinni zamieszkiwać tylko artyści, żyjąc z naturą i na jej tonie. — Pracownice muszą nam budować! — Co nam po pracowniach? Natura ich nie ma, nie chowa się po kątach i norach, satancanie się nie oświeca. Pracuje w blasku słońca, wśród huraganów i burz... — Im więcej wypito ponczu, tem energiczniej protestowano, grojąc czarnemu światu, skazując na zagładę wszystko, co nie było artystem, nie odzwiercało barw świata i cieni, tych rozkosznych, świetlanych plam... — Późno wieczorem, upojony własną wymową i tryumfami, wrócił artysta na trzecie piętro, pod sam dach do swej pracowni. — Oprytomni! — I znowu trzeba będzie walczyć o każdy kęs chleba, o każdą parę butów... Pal djabli, co mnie to może obchodzić i co mi do tego?!... (Dok. n.) Sewer.

